Ramtha

Przebudzenie Franciszka z Asyżu

Niniejsza przypowieść jest tłumaczeniem podrozdziału (strony 270-275) pt. „Awakening of Francis of Asisi” oraz kilku fragmentów z dalszej części książki, w których Ramtha nawiązuje do przypowieści i postaci Franciszka. Tekst pochodzi z książki Ramthy pt. *„A Masters Reflection on the History of Humanity. Part 1. Human Civilization. Origins and Evolution”.* Wydanej przez JZK Publishing w 2001 roku.

Aby jak najpełniej skorzystać z tego niezwykłego przekazu, warto zapewnić sobie dobre warunki do lektury i przeczytać ten tekst w skupieniu. Tłumaczenie nie ma autoryzacji Ramtha's School of Enlightenment (RSE).

Przebudzenie Franciszka z Asyżu

Był sobie trubadur – zwolennik wojny swego kraju z innym krajem. Popierał wojnę, ponieważ mieszkańcy jego kraju czuli się zagrożeni. Był niezwykle przystojnym młodym człowiekiem. Miał piękną oliwkową karnację, kruczoczarne włosy, które w słońcu nabierały niebieskawego połysku; oczy tak zielone jak rzeczne wodorosty, obramowane firanami gęstych rzęs, usta pełne, delikatne, miękkie i zmysłowe umieszczone w szerokiej i niezwykle męskiej szczęce. Miał mocne, gibkie ciało, poruszane energią ścięgien i mięśni młodości. Jego rodzina zawsze ubierała go w najlepsze tkaniny i materiały. Był też ulubieńcem kobiet.

Ta istota miała wszystko. Nie musiał pracować na swoje utrzymanie, zawsze miał na sobie najlepsze odzienie, pachniał wodą różaną i lawendą. Nie mógł opędzić się od kobiet. Nie brakowało mu towarzyszy i braci, którzy kochali i uwielbiali go. Poszedł na wojnę tak, jak idzie odważny żołnierz, otrzymawszy błogosławieństwo swego miasta. Nigdy w życiu nie widzieliście nikogo przystojniejszego, dostojniejszego, odważniejszego i bardziej zniewalającego niż ten mężczyzna, który zakurzoną drogą na gniadym koniu jechał na wojnę, kierując się ku oślepiającemu, zachodzącemu w czerwieni słońcu.

W trakcie bitwy, która potem miała miejsce ta istota śmiała się, walcząc ramię w ramię ze swoimi przyjaciółmi i stawiając czoła wrogowi. Traktowała walkę jak rodzaj gry, tak pewna swej pozycji w tym życiu, że … nagle została zrzucona z konia! Koń pognał przed siebie wlokąc za sobą jego ciało. Noga mężczyzny tkwiła w tym, co wy nazywacie strzemieniem i koń wlókł go za sobą… Mężczyzna stracił świadomość… Kiedy się ocknął, leżał na polance w pobliżu niewielkiego źródła. Koń pasł się spokojnie, mężczyzna leżał na plecach, a jego noga wciąż tkwiła w strzemieniu. Patrzył w górę na niebo, i jego bezkres. Niektóre noce są tak czarne, tak gęsto bezkresne, że światło gwiazd przybiera osobliwy odcień, a same gwiazdy zdają się błyszczeć bardziej niż zwykle. Wokół niego była tylko cisza. Znów podniósł wzrok na ogarnięte nocą niebo i wtedy zdał sobie sprawę…, zrozumiał całe swoje życie. Zrozumiał, że jest jednym z tych świateł... Ponownie stracił przytomność, a jego ciało przez wiele tygodni zmagało się z wysoką gorączką. Przeżył wszystkie swoje wizerunki z tego życia, wszystkie swoje wizerunki… Gorączka była tak wysoka i trwała tak długo, że z obawy, iż w każdej chwili może odejść z tego świata zawsze ktoś czuwał przy jego łóżku. Jego matka nieustająco łkała, a ojciec odmawiał modlitwy na zmianę z różańcem. Przychodzili księża, pojawił się nawet bawiący w okolicy kardynał. Wszyscy odwiedzali tę zacną i bogatą rodzinę. Wiele razy udzielano mu ostatniego namaszczenia, a czoło skrapiano święconą wodą, która tylko zeń parowa.

Pewnego ranka te oczy, koloru soczysto-zielonych rzecznych wodorostów otworzyły się na dźwięk śpiewu ptaka, który przycupnął na okiennym parapecie. Wszystko czego pragnął mężczyzna, to zbliżyć się do ptaka, by posłuchać jego pieśni. Był niezwykle słaby, lecz wstał z łóżka i zaczął gonić za ptakiem, który pofrunął z parapetu aż na dachu, umykając mu na dobre. W tym właśnie momencie mężczyzna przypomniał sobie tamto nocne niebo, tę ostatnią rzecz, którą zapamiętał: brak księżyca, tylko gwiazdy, wieczne światła… I zobaczył to wszystko dokładnie w chwili, kiedy ptak odleciał. Chciał go trzymać w dłoniach, chciał z nim polecieć…

Rodzina, mieszkańcy miasta i przyjaciele tak kochali i uwielbiali tę istotę, że przybywali z bliska i daleka, by świętować jego powrót do zdrowia. Lecz wszystko to, co robili jego przyjaciele i co on starał się robić wraz z nimi już go nie cieszyło. Nie potrafił się już dłużej z nimi śmiać. Ubrania podsuwane przez rodziców nie były już ważne. Wciąż myślał o nocnym niebie. A inni kiedy przyłapywali go na tym, jak rozmyślał, wciąż zadawali mu to samo pytanie „*O czym myślisz?*" Starał się na nie wyczerpująco odpowiedzieć, lecz oni tylko stawiali przed nim kolejny napełniony trunkiem kielich, klepali go po plecach i pocieszali: „*Przejdzie ci.*"

Ta istota spędzała swoje dni na łąkach pełnych kwiatów. Pewnego dnia na łące zanurzył palce rąk i stóp w wilgotnej ziemi. I leżał tak z palcami w ziemi i twarzą zwróconą w jej stronę przez całe popołudnie. Innego dnia znalazł przybrudzony pyłem kamień, przypominający wyglądem marmur. Wpatrywał się w niego cały dzień. To nie był już ten sam radosny wojownik, który opuścił miasto tego pamiętnego popołudnia.

Każdego dnia ta istota wyczekiwała momentu, gdy opuści miasto i znajdzie się na łonie natury. Było tam coś prawdziwego, cichego i skromnego. Zaczął spędzać tak każdy dzień swojego życia i każdego dnia rodzice tracili go coraz bardziej. Tracili tego cudownego, krzepkiego syna, który miał spłodzić im wnuki, przejąć interesy i stać się gubernatorem prowincji. Tracili go. Nie potrafili nawiązać z nim żadnego kontaktu. Uśmiechał się, kochał ich i powoli, acz nieubłaganie, opuszczał ich.

Coś zmieniło się w tej istocie. Pewnego dnia zrozumiał, jak bardzo kocha Boga. Tego Boga na niebie, który nie powiedział nic, lecz był tam. Boga, który był ptakiem, który zaśpiewał pieśń jego przebudzenia, jego prawdziwego przebudzenia i pieśń o ziemi, tej wilgotnej dobrej ziemi, która pozwoliła mu leżeć na sobie bez welwetów i złotych szat – po prostu mu pozwoliła…, pieśń o makach, które odurzały jego oczy jaskrawym szkarłatem, pieśń o bzyczeniu pszczół i mieniących się skrzydłach motyli i słodko intensywnym zapachu cudownej bryzy znad strumienia, który wypełniał teraz jego nozdrza i odurzał

go radością. Zrozumiał, że ten Bóg, którego kochał, był niewidzialnym darem istniejącym wokół niego.

Jego rodzice byli przekonani, że coś poprzestawiało mu się w głowie, że zachorował. Urządzali dla niego przyjęcia, a on miał im to za złe. Posyłali go do księży i kapłanów – ci tylko kręcili nad nim głowami. Pewnego dnia w trakcie przyjęcia, na które ubrali go w szaty z najwykwintniejszych, najdelikatniejszych i najpiękniejszych materiałów, rozebrał się do naga przed wszystkimi tam zgromadzonymi ministrami, kapłanami, rodziną, kobietami, przyjaciółmi, kozami, owcami, końmi, niebem, ziemią, wioską. I nie chodzi o to, że był ekshibicjonistą (czy to właściwe określenie?) pragnącym pokazać się im w całej krasie. Ten akt był dla niego symbolem – symbolem że już tu nie przynależy, że zmienił się.

Więc uciekł z miasta z pieśnią w sercu, nagi – choć nie tak do końca. Był jak robak, który wiedział, że znajdzie odzienie, które okryje jego ciało, ale będzie to odzienie z pola. W sercu tej istoty rozbrzmiewała pieśń. Łagodny Duch począł się z gorączki. Mężczyzna znalazł stare, opuszczone miejsce i zaczął budować sobie schronienie, zabudowując je kamieniami, zmagając się z marznącymi zimowymi deszczami. Jego czcią dla chwały Boga było królestwo na ziemi. Największym wkładem tego nocnego nieba nie był wizerunek, lecz wewnętrzne piękno mężczyzny i kobiety… I kiedy wizerunek wypalił się – co zdarzyło się w trakcie gorączki, bo to właśnie ta gorączka wypaliła wizerunek, który wybrał sobie na to życie - wtedy mógł zaakceptować i przyjąć do siebie to wszystko. Gorączka wypaliła wszystko i mógł ujrzeć to, czego wcześniej nie widział. Przewrócił stronę swojej książki.

Tak, zmienił się. Zmieniło się jego odbicie. Jego rodzice nie potrafili dostrzec w nim już odbicia tej chwały, której im samym brakowało. Jego przyjaciele nie potrafili dostrzec już w nim tej przyjacielskości, której im samym brakowało. Kobiety nie potrafiły dostrzec w nim już potrzeby posiadania kochanka, którego nie miały w swoim życiu. Zmienił się i oni wszyscy nie potrafili dostrzec w nim już samych siebie. Musieliby rozwinąć się, by znaleźć w sobie to, co istniało w nich już od zawsze.

Więc wypalił swój wizerunek, a gorączka była długa. Przeszedł przez wszystko w swoim życiu, wszystkie swoje marzenia, wszystkie swoje pragnienia, wszystkie swoje pożądania, wszystkie swoje potrzeby, aż stał się nagi… I został z nich oczyszczony… Kiedy się obudził, był w nim Bóg, który znajdował się tam od zawsze. To, co wydobywało się z tych zielonych oczu, to już nie był wizerunek, lecz niezwykłe światło, którym się stał. Jakim cudem mógł spacerować po polach z ptakami i zwierzętami, podążającymi jego śladem? Dlaczego lew kładł się u jego stóp? Dlaczego nazywał rzeczy

siostrami i braćmi? Ponieważ nimi byli, ponieważ Bóg wiedział lepiej. Miał wiedzę, zrozumiał. Wypalił przywiązanie do wizerunku. Wiedział.

(…) Komentarz Ramthy

Zamanifestowane czyste światło. Cóż za olśniewający Bóg! To był wcielony Chrystus, który przyszedł, by udźwignąć to życie. Zwierzę nie położy się przy wizerunku, ponieważ wizerunek jest stagnacją energii przywiązania i wsteczności manifestującej się w kopulacji, bólu, władzy… Lew położy się u stóp wspaniałego światła i stanie się z nim jednością, ponieważ światło, które widzi jest siłą życiową każdej jego komórki, jego istoty.

Istota ta przeżyła resztę swego życia, będąc sama w sobie chwałą Boga, zrzuciwszy z siebie, siebie samego. To co znajdowało się za wizerunkiem urzeczywistniła szczerze, wyraźnie i krzykliwie. Śpiewała pieśń chwały życia i starała się nauczać ludzi nie doktryny, lecz prostej wiedzy, prostoty… Nie żyła w hipokryzji, ponieważ była tym, kim była. Nie przywiązywała się już do niczego oprócz Boga, siły życiowej. Rozumiesz? Więc zaczęto ją nienawidzić i pogardzać nią, ponieważ usiłowała świecić w ciemności, lecz ktoś inny chciał mieć kontrolę nad włącznikiem-i-wyłącznikiem światła.

Ten mężczyzna nazywał się Franciszek, Franciszek z Asyżu. Jest to prawdziwa opowieść o istocie bliskiej waszym czasom, która rozpuściła swój wizerunek, aby odnaleźć światło, którym w całości była. I zmieniała się, zmieniała, zmieniała, zmieniała, zmieniała się… Jak myślicie, jaka odwaga była potrzebna, by odrzucić odzienie ze złota i welwetu i odejść nagim? Nagość, której celem nie było szokowanie, lecz dobitne pokazanie, że żadna z tych rzeczy nie jest mną! Jaką trzeba mieć odwagę, by udać się w dzikie ostępy nie wiedząc, gdzie złoży się głowę do snu? Głęboka prawda w urzeczywistnianiu, w ewolucji – to było tego warte. Ponieważ to na polach właśnie jest Bóg i w połączenie ciebie ze sobą samym. Ta istota zmieniła w swoim życiu wszystko, bo ważne było, by wypalić swój wizerunek, by zdobyć oświecenie, które dotyczyło prostoty Boga. Prostoty, której chciała się poświęcić.

[…] Pomyślcie o wszystkich ludziach, którzy dziś żyją. Jacy wielcy ludzie przychodzą wam na myśl? Wielcy, którzy wypalili swój wizerunek? Tak…, widzę, że nie możecie przestać recytować ich nazwisk ☺… Jest wiele istot, które reprezentują tylko pewien stan świadomości, które są wywyższone ponad innych; stają się ideałami społecznej świadomości, ale nie są prawdziwymi Franciszkami…

[…] Wizerunek nie pochodzi od Boga. Twoja osobowość, twoje szukanie dziury w całym, twoje uzależnienie od przeszłości, twoje wrzaski, twoje karanie innych, twoje przygnębienie nie mają w sobie nic boskiego. To jest

prymitywne, ponieważ przynależy do tego, z czego składa się twój wizerunek … no wiesz, twój znak zodiaku. To, co jest piękne pochodzi z wewnętrznego światła, jest wszechobecne, wieczne, nieskończone, jest tym, co przeżywa to wszystko, jest Stwórcą wszystkich wizerunków. Kiedy się przebudzasz to zdajesz sobie sprawę, że to jest i myślisz o tym: „Ja Jestem, który Jestem". To właśnie wtedy twoja świadomość staje się „wybuchowa". Wtedy właśnie energia kontempluje samą siebie i eksploduje po tysiąckroć. Właśnie to Franciszek zobaczył na polach i przypomniał sobie, patrząc na nocne niebo. Właśnie to pozwoliło mu być, tym kim był… To nie są więc te wszystkie małe energie. To jest to, co jest pod spodem – niezwykłe Światło.